SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, PARIS (17e) — Métro: Villiers. — Tél.: WAG. 00-45.

ROK XIII — Nr 6 (565) — 14 LUTEGO — 14 FEVRIER 1959 — CENA PRIX 40 fr.

B.D.I.C

PRZESILENIE W EGZEKUTYWIE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

JAK się dowiadujemy, po złożeniu dymisji przez p. Adama Ciołkosza ze stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, Rada Trzech przystąpiła w dniu 27 stycznia br. do konsultacji w sprawie utworzenia nowej Egzekutywy. W pierwszej kolejności Rada Trzech wysłuchała opinii przewodniczącego TRJN p. Bieleckiego, a następnie przeprowadziła rozmowę z pp. Kwapińskim i Moszczyńskim jako przedstawicielami stronnictwa, którego uchwały spowodowały kryzys. W dalszym ciągu Rada Trzech wysłuchała zdania stronnictw, które popierały Egzekutywę p. Ciołkosza i zdania stronnictw, które pozostawały do niej w opozycji.

Po przeprowadzeniu konsultacji Rada Trzech powierzyła w dniu 28 stycznia w godzinach wieczornych p. Ciołkoszowi misję utworzenia nowej Egzekutywy. P. Ciołkosz misję przyjął i zwrócił się przede wszystkim do swego własnego stronnictwa, tj. do PPS, o ustosunkowanie się do jego misji. W dniu 30 stycznia br. zebrał się Centralny Komitet Zagraniczny PPS i postanowił odmówić zgody partii na objęcie funkcji przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego przez p. Ciołkosza lub ewentualnie przez jakiegokolwiek innego członka partii. W dniu następnym Centralny Komitet Zagraniczny PPS rozszerzył ten zakaz, zabraniając członkom PPS w ogóle wejścia w skład Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego bez względu na to, kto by ją tworzył.

W tym stanie rzeczy p. Ciołkosz w dniu 2 lutego złożył na ręce Rady Trzech rezygnację z powierzonej mu misji. W tym samym dniu Rada Trzech rozpoczęła na nowo konsultacje, które trwają.

LUDOWCY W T.R.J.N. ZA POLITYKĄ P. CIOŁKOSZA

W toku rozmów orientacyjnych, jakie p. Ciołkosz podjął po powierzeniu mu przez Radę Trzech misji utworzenia nowej Egzekutywy, uzyskał on zgodę p. inż. Mieczysława Thugutta na wejście w skład nowej Egzekutywy w charakterze jej wiceprzewodniczącego. Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego — Odłam Jedności Narodowej postanowił udzielić swego poparcia tak rozszerzonej Egzekutywie p. Ciołkosza.

Ale panowie z Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS pozostali nieprzejednani. Wynik: rezygnacja p. Ciołkosza z powierzonej misji i trwanie szkodliwego kryzysu politycznego.

SOCJALIŚCI POLSCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH ZA POLITYKĄ ADAMA CIOŁKOSZA

W nowojorskim *„Robotniku Polskim”* z 8 lutego br. ukazał się na czele numeru artykuł na temat rezygnacji p. Ciołkosza. Artykuł ten, ilustrowany fotografią p. Ciołkosza, wyraża oficjalne stanowisko Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Po opisaniu przyczyn i przebiegu przesilenia, artykuł stwierdza, że p. Ciołkosz sprawował przez trzy lata urząd przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego *„z olbrzymim nakładem umiejętności i sił”*. Artykuł kończy się słowami:

„Związek Socjalistów Polskich, związany nierozerwalnym węzłem z walką ludu polskiego o niepodległość i socjalizm, złączony tradycją i ideologią z Polską Partią Socjalistyczną, z niepokojem śledzi zdarzenia ostatnich dni. Związek Socjalistów Polskich widział i widzi nadal w Zjednoczeniu Narodowym właściwą drogę w walce emigracji o niepodległość Polski. Ufamy, że bratnia PPS z tej drogi nie zejdzie, a trudności okażą się chwilowymi i przemijającymi. Obecna sytuacja międzynarodowa nakazuje dalsze kontynuowanie Zjednoczenia Narodowego dla dobra sprawy polskiej, dla dobra walki o wolność i niepodległość, której PPS i polski ruch socjalistyczny na całym świecie zawsze tak wiernie i ofiarnie służyły”.

UPOR CENTRALNEGO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P.P.S.

INNE, jak widzieliśmy, zajmuje stanowisko Centralny Komitet Zagraniczny PPS. Stanowisko niezrozumiałe, niebezpieczne, niesłychanie szkodliwe. Jest rzeczą niesamowitą, że podczas gdy w dwóch kolejnych konsultacjach wszystkie stronnictwa polityczne (z wyjątkiem NiDu i Stronnictwa Demokratycznego) wypowiedziały się za kandydaturą p. Adama Ciołkosza — Centralny Komitet Zagraniczny PPS raz po raz tę kandydaturę odrzucał. Upór? Jakieś ukryte zamiary? Dążenie do rozbicia Zjednoczenia Narodowego? W czyim interesie?

Na te niepokojące pytania przyszłość, może niedaleka, da nam wyczerpującą odpowiedź. Wstrzymujemy się więc na razie z wnioskami. Zanotujmy tylko, że komplet Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, który te negatywne uchwały pobierał, stanowili pp. *Jan Kwapiński, Artur Szewczyk, Stefan Grot* i *Ryszard Zakrzewski*.

Notujemy dla pamięci i dla potomności.

WIKTOR JUNOSZA — NA KAPITULACYJNYCH MANOWCACH (2)

Wiadoma z góry bezowocność?

CZY wśród wysuwanych dziś na emigracji i w Kraju koncepcji politycznych, obdarzanych szumnie mianem „realistycznych” dla przeciwstawienia pono „romantycznym” ideałom tych, którzy obrali trudną drogę walki i wytrwania — znajdziemy coś naprawdę nowego i świeżego, coś **zapładniającego?** Gorzej: coś zdolnego wytrzymać ogniową próbę zimnej oceny krytycznej, coś co by już kiedyś nie zbankrutowało, nie zostało **zaprzeczone przez fakty historyczne?**

Wydaje się, że nie. Powtarzanie starej melodii; dowodzenie wbrew zdrowemu rozsądkowi, że zamiast starać się nadać rzeczywistości kształt zgodny z naszymi życzeniami, należy się do rzeczywistości dostosować, to znaczy — godzić się posłusznie, by ją **kształtowali inni.** Bo przecie rzeczywistość ludzką kształtują ludzie!

Weźmy chociażby tezę o **„wiadomej z góry”** bezowocności wszelkich starań o odzyskanie niepodległości, a więc bezsensowności dalszej o nią walki. To nie żaden epokowy wynalazek. Tezę tę głosiły chórem wszystkie pasibrzuchy i wszystkie lokajskie dusze w Polsce przez przeszło 130 lat. By w roku 1918 z uniesieniem śpiewać — pod ochroną polskich już bagnetów: „Jeszcze Polska nie zginęła póki **my** żyjemy”!

Czy ci, którzy przybieżeli zbierać smakowite **owoce** niepodległości nie pomyśleli o tym, że nie byłoby plonu, gdyby nikt się nie zatroskał, aby w chwili decydującej rozgrywki dziejowej nie zabrakło polskiego głosu i **nie zabrakło polskiej szabli?**

Bo przecież nikt nie uwierzy, by gdziekolwiek i komukolwiek niepodległość przyniesiono na tacy w prezencie, choć sam nie kiwnął palcem w bucie a nawet nie wyraził najmniejszego życzenia!

Argument, jakoby **„obecna”** koniunktura międzynarodowa „nie dawała nam żadnej nadziei” — jest niedorzeczny, gdyż zawiera wewnętrzną sprzeczność: ocenę jednego momentu historycznego rozciąga bezpodstawnie na inny; tak samo, jakby dowodzono: ponieważ dziś pada deszcz, więc ani jutro, ani pojutrze ani kiedykolwiek nie zobaczymy już słońca. Uczeń gimnazjalny, który by tak rozumował, dostałby z logiki murowaną dwóję.

Koniunktura międzynarodowa, to rzecz płynna, zmieniająca się w czasach obecnych znacznie szybciej niż choćby przed kilkudziesięciu laty. Dlatego przewidywania oparte na takim czy innym taktycznym posunięciu lub okolicznościowym oświadczeniu Chruszczowa, Mikojana, Dullesa lub Adenauera — za trzy miesiące mogą się stać anachronizmem. Poza tym, mężowie stanu stale się zmieniają, a narody, ich zasadnicze interesy i zasadnicze dążenia zostają przez długi czas takie same. Wywierają więc one na bieg historii wpływ większy od wpływu każdorazowych ministrów: słuszniej jest opierać się właśnie na nich.

Że historia każe czekać? Oczywiście, nie mogą się z tym pogodzić ci, dla których interes Ojczyzny ma znaczenie tylko dopóty, póki się pokrywa z ich interesem osobistym. Na szczęście tego typu „dobrych Polaków” mamy jeszcze stosunkowo mało.

Temu, że cały szereg kolejnych pokoleń polskich — wziętych jako całość — nie opierał się na każdorazowej „obecnej” koniunkturze i perspektyw przyszłości nie ograniczał do jutra czy pojutrza, że nie odżegnywał się nigdy od wyrażającej najgłębszą istotę dążeń narodowych idei walki o niepodległość,

☛ Dokończenie na str. 2-giej

W SPRAWIE AMBASADY R. P. PRZY WATYKANIE

POSIEDZENIE Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie, które odbyło się w dniu 30 stycznia br., poświęcone było m. in. sprawie Ambasady R.P. przy Watykanie.

W dyskusji nad tym zagadnieniem zabrało głos wielu członków Rady. Stronę prawną zagadnienia wyjaśnił wyczerpująco prof. Tytus Komarnicki.

Zgodnie z normami prawa międzynarodowego, dany kraj jest reprezentowany przez przedstawiciela, a nie przez przedstawicielstwo. Chodzi tu zatem o jednostkę wyposażoną w odpowiednie uprawnienia. Według aktów dyplomatycznych określających kompetencje przedstawicieli, istnieją tylko cztery kategorie przedstawicieli dyplomatycznych: 1) ambasadorowie, 2) posłowie nadzwyczajni i ministrowie pełnomocni, 3) ministrowie rezydenci, 4) chargé d'affaires. Wśród tych tytułów nie ma tytułu *„chargé des affaires”*, jakim Watykan obdarzył kierownika polskiej placówki. Jest to pojęcie nieokreślone w prawie międzynarodowym. Uprawnienia jego i kompetencje określane są przez urząd, przy którym jest akredytowany dyplomata, noszący ten tytuł, zależą więc od decyzji państwa, które danego przedstawiciela przyjmuje. Tymczasem naszym dążeniem jest, by kompetencje kierownika Ambasady R.P. przy Watykanie jak najbardziej zbliżały się do kompetencji pełnouprawnionego i niezależnego przedstawiciela dyplomatycznego. Przyjęta przez TRJN uchwała w tym właśnie zmierza kierunku. Oto jej treść:

„Brak zaproszenia Ambasadora R.P. i Posła litewskiego przy Stolicy Apostolskiej do złożenia listów uwierzytelniających został zrozumiany ogólnie jako zapowiedź odmowy uznawania reprezentowanych przez nich przedstawicielstw dyplomatycznych. Wiadomość o tym wywołała głęboki niepokój w społeczeństwie polskim w Kraju i na emigracji.

„Niepokój ten nie został usunięty wyjaśnieniem „Osservatore Romano” z 5/6 stycznia br., choć zapewnia ono, że placówki dyplomatyczne obu krajów nie zostaną zniesione.

„Istnienie pełnoprawnej Ambasady R.P. przy Watykanie jest widomym znakiem, że najwyższy dla świata katolickiego autorytet moralny nie uznaje narzucenia Polsce reżymu komunistycznego, a tym samym nie aprobuje krzywd wyrządzonych jej pod koniec drugiej wojny światowej.

„Takie stanowisko Watykanu ma poważne znaczenie w walce narodu polskiego o wyzwolenie oraz w jego oporze przeciwko gwałceniu praw jednostek w zakresie swobód religijnych.

„Ambasada R.P. jest strażnikiem praw i interesów Polski przy Watykanie, dlatego to wiadomości o uszczupleniu jej pozycji wywołują wśród Polaków zrozumiałe zaniepokojenie.

„Społeczeństwo nasze czuje się dotknięte w swym patriotyzmie i w uczuciach, jakie żywiło dla dotychczasowej postawy Watykanu wobec przedstawicielstwa Wolnej Polski.

„TRJN daje wyraz nadziei, że Stolica Apostolska utrzyma Ambasadę Polską w dotychczasowym charakterze i zakresie uprawnień”.

MILCZENIE W WARSZAWIE — PRETENSJE W LONDYNIE

W dniu 5 stycznia br. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego w Londynie powzięła uchwałę w sprawie wysłania do Polski dwóch skrzyń z tzw. skarbami wawelskimi, przechowywanych w schowku bankowym w Ottawie. W tym samym dniu Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa nadała czterokrotnie przemówienie p. Adama Ciołkosza, przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, podające do wiadomości społeczeństwa polskiego w Kraju i na emigracji decyzję Egzekutywy i motywy jej powzięcia.

Przez kilka dni panowało w Warszawie milczenie. Reżym komunistyczny nie wiedział co począć z tym fantem. Nie podobna oprzeć się wrażeniu, że najbardziej pożądana dla propagandy komunistycznej byłaby wiadomość, iż „polski Londyn” odmówił swej zgody na powrót do Polski tej części zabytków, która — jak się okazało w czasie oględzin w dniach 23 i 24 grudnia ub. roku — była zagrożona zniszczeniem. Dopiero w dniu 9 stycznia o godz. 7-ej wieczorem Radio Warszawa I podało wiadomość o zwrocie dwóch skrzyń z Ottawy, z zagadkowym komentarzem, iż **„w tych dniach usunięte zostały przeszkody natury formalno-prawnej, dotyczące zwrotu owej części skarbów wawelskich”.** Oczywiście ani słowa o tym, że przeszkody owe polegały na niemożności otwarcia kufrów i dokonania oględzin, co z kolei spowodowane było uporczywą odmową władz reżymowych delegowania spadkobierców drugiego poza p. Polkowskim depozytariusza, bez czego Bank of Montreal nie chciał wydać depozytu, bo mu na to prawodawstwo kanadyjskie nie pozwalało.

Dopiero w dniu 16 stycznia znalazło się wyjaśnienie... Ale jakie? Oto na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych reżymowego sejmu wiceminister Winiewicz „wyjaśnił”, że zwrot ottawskiej części skarbów wawelskich **„jest rezultatem prowadzonej w ciągu ubiegłych lat akcji dyplomatycznej oraz przychylnego ostatnio ustosunkowania się do tej sprawy rządu kanadyjskiego”.**

Tymczasem oficjalny komunikat kanadyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych z dnia 10 stycznia br. stwierdza, że **władze kanadyjskie nie brały żadnego udziału w rozmowach w sprawie powrotu do Polski zbiorów wawelskich przechowywanych w Ottawie, nie roztaczały nad nimi opieki, nie przyjmowały za nie odpowiedzialności.** Rola rządu kanadyjskiego ograniczyła się do wydania wiz delegacji naukowców polskich. Złożyła ona jedynie wizytę kurtuazyjną w ministerstwie spraw zagranicznych, a ponadto obie strony prowadzące rozmowy poinformowały ministerstwo spraw zagranicznych o ich wyniku.

Naturalnie trudno oczekiwać od p. Winiewicza, by przyznał, że decyzję zwrotu ottawskiej części skarbów wawelskich powzięła Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Nie przeszłoby mu to przez gardło. Gorzej jest jednak, gdy pretensje pod adresem Egzekutywy wysuwają czynniki polskie na emigracji, które mają łatwy dostęp do źródłowych informacji i którym powinno zależeć na ścisłym informowaniu czytelników.

W „Dzienniku Polskim — Tydzień Polski” dnia 31 stycznia br. Zygmunt Nowakowski ubolewa, że w sprawie zwrotu skarbów wawelskich **„główne dwa człony emigracji politycznej, jeden zgrupowany w Zjednoczeniu Narodowym, drugi dookoła „Zamku”, nie zdobyły się na jakąś „treuga Dei”, na jakieś chwilowe zawieszenie broni, dotyczące bodaj tylko tej jednej sprawy, która skutkiem braku zgody została skandalicznie sfuszerowana”.**

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

ZDZISŁAW STAHL

PPS NA ROZDROŻU

Londyn, w lutym

KRYZYS w łonie Polskiej Partii Socjalistycznej, ujawniony w uchwałach Rady Centralnej tej partii na zjeździe z 24 i 25 ub. m. w Londynie jest istotny i szerokiego znaczenia. Z jednej strony bowiem wyraża on konflikt między dwoma głównymi nurtami jej ideologii, które fermentowały w PPS od samego jej powstania pod koniec XIX w., a z drugiej — jest odbiciem analogicznych fermentów w całym socjaliźmie wolnych krajów europejskich.

Chodzi wśród naszych socjalistów o wzajemny stosunek idei niepodległości Polski do ideałów społecznych socjalizmu i o prymat jednej z tych kategorii, o ile powstaje problem koniecznego wyboru.

Problem tego wyboru stanowił ważną treść wewnętrznej ewolucji Polskiej Partii Socjalistycznej jeszcze przed pierwszą wojną światową i odbudowaniem w jej wyniku niepodległej Rzeczpospolitej. W nową fazę, bardziej powszechnego znaczenia, wszedł ten konflikt, odkąd cały socjalizm europejski, partie socjalistyczne we wszystkich krajach stanęły wobec naporu komunistycznego, organizowanego z centrali moskiewskiej.

Socjaliści odtąd wszędzie musieli, albo muszą, wybierać pomiędzy własnym i zgodnym z pojęciami oraz interesami swego narodu rozumieniem ideologii partyjnej, a między narzucaną z Moskwy komunistyczną interpretacją marksizmu. W istocie swojej problem tego wyboru jest analogiczny do problemów, które wysuwały kiedyś spory zwolenników prymatu idei niepodległości Polski i doktrynerów międzynarodoej rewolucji oraz dyktatury proletariatu.

Dla Polskiej Partii Socjalistycznej od chwili wybuchu drugiej wojny światowej, kiedy to właśnie przeciw Polsce sprzymierzyła się komunistyczna Rosja z hitlerowskimi Niemcami, wybór drogi w stosunku do bolszewizmu nie mógł przedstawiać trudności. Polski socjalista dobrej woli nie mógł się dać przekonać, że totalna tyrania na usługach tradycyjnego imperializmu Moskwy, która umiała się sprzymierzyć z totalizmem niemieckim, stanowi urzeczywistnienie socjalistycznych ideałów sprawiedliwości społecznej, albo choćby prawdziwej dyktatury proletariatu. Toteż Polska Partia Socjalistyczna zajmowała od początku wojny, a także w latach powojennych i do ostatnich czasów zdecydowanie antykomunistyczne i niepodległościowe stanowisko. Głównymi jego przedstawicielami byli **ś.p. Tomasz Arciszewski** ze starego pokolenia i **Adam Ciołkosz** spośród młodszych.

☛ Dokończenie na str. 3-ej

WITOLD ZAHORSKI

WŁOSKI KRYZYS RZĄDOWY

Rzym, w lutym

W dziejach nowoczesnych Włoch, na przestrzeni ostatnich stu lat, rządy włoskie upadały 49 razy bez „winy” parlamentu, a 23 razy na skutek votum nieufności parlamentu.

Kryzys obecny — podłoże jego nie przestanie być aktualne także i wówczas, gdy najbliższy rząd powstanie — jest niewątpliwie najpoważniejszym po drugiej wojnie światowej.

Powodów jego jest kilka.

Ostatnie wybory, z 27 maja roku ubiegłego, nie przyniosły nikomu bezwzględnej większości. A taka większość — dla demokracji chrześcijańskiej — mogła być osiągnięta, gdyby wybory zostały przyśpieszone, gdyby zostały one przeprowadzone bezpośrednio po powstaniu węgierskim, bezpośrednio po „polskim październiku”, kiedy to zachwiały się — ideologicznie, nie liczebnie — szeregi włoskiej partii komunistycznej, kiedy jej członków i prowincjonalnych kacyków ogarnęła dezorientacja, kiedy przywódcy partyjni nie wiedzieli, jak tłumaczyć wydarzenia zza kurtyny, kiedy ferment ogarnął szeregi partyjnych intelektualistów i lewicowej młodzieży włoskiej — o, tak, wtenczas należało zrezygnować z rocznych diet poselskich i ministerialnych stanowisk, przyśpieszyć wybory. I wygrać je bez trudności.

Okazja ta została zmarnowana. Minęło kilkanaście miesięcy, sytuacja w partii komunistycznej została opanowana, wybory wypadły inaczej niż mogłyby wypaść. Trudno, stało się.

Co przyniosły wybory z 27 maja 1958 roku? Mylna jest interpretacja komunistów, socjalistów i lewicy demo-chrześcijańskiej, że głosowanie wykazało przesunięcie się orientacji politycznej społeczeństwa włoskiego na lewo. Spadek głosów prawicy — to tak, ale to nie znaczy jeszcze zwycięstwa lewicy. Zostało wzmocnione centrum kosztem prawicy. Wzmocniły się: nieco partia

☛ Dokończenie na str. 2-ej

Audiencje u Papieża

Papież Jan XXIII przyjął dnia 29 stycznia br. na dłuższej audiencji prywatnej Ambasadora Kazimierza Papée, kierownika spraw Ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej.

W trakcie audiencji przedstawiciel Polski wyraził Papieżowi synowskie uczucia Polaków; Papież zapewnił go o błogosławieństwach, których udziela narodowi polskiemu, tak bliskiemu jego ojcowskiemu sercu. Przypomniał też o swoim dwukrotnym pobycie w Polsce i o głębokim wrażeniu, jakie na nim zrobiły nabożeństwa w świątyni Matki Boskiej w Częstochowie.

***

Dowiadujemy się, że w dwa dni później został przyjęty na audiencji prywatnej Minister Stanisław Girdwainis, przedstawiciel Litwy przy Stolicy Apostolskiej.

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ZJAZD XXI-szy

W ósmym dniu XXI Zjazdu partii komunistycznej w Moskwie członek Akademii Nauk Z.S.S.R., ambasador Z.S.S.R. w Chińskiej Republice Ludowej, P. Judin, zajął się w swoim przemówieniu teoretyczną stroną referatu Chruszczowa. „Plan siedmioletni" — powiedział Judin — „to nie poszczególne formuły dotyczące przejścia do komunizmu, lecz precyzyjny plan naukowy tego przejścia. Obecnie każdy, kto pragnie zrozumieć, czym jest komunizm, powinien prócz klasyków marksizmu przestudiować również prace XXI Zjazdu". Oceniając w ten sposób pochlebnie dokonania kongresu Judin podkreślił jednocześnie „historyczne rewolucyjne czyny", których dokonuje konsekwentnie naród chiński pod kierownictwem parti komunistycznej. „Chińska Republika Ludowa szerokim frontem buduje społeczeństwo socjalistyczne. Chińska Republika Ludowa o całą epokę wyprzedziła inne kraje Azji, które do niedawna stały z nią na jednakowym poziomie". Powyższe oświadczenie naukowca i dyplomaty, wygłoszone przed samym zakończeniem Zjazdu, ma niewątpliwe znaczenie.

Jest ono przede wszystkim podkreśleniem znaku równania pomiędzy osiągnięciami Związku Sowieckiego a osiągnięciami komunizmu. Niektórym obserwatorom imponował zrazu szeroki, międzynarodowy zasięg uczestników Zjazdu. Oprócz tysiąca kilkuset delegatów z samego Związku przybyli nań przedstawiciele siedemdziesięciu partii komunistycznych. Mówiono więc, że odbywa się w Moskwie coś w rodzaju plenarnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, które liczy osiemdziesięciu paru członków. Rachunek był o tyle fałszywy, że jeśli w O.N.Z. jest około dziesiątka delegacji komunistycznych, bardzo słabo reprezentujących swoje narody, to reszta delegacji stanowi reprezentacje autentyczne. W Moskwie było wręcz odwrotnie, bo za niewieloma wyjątkami delegaci partii komunistycznych reprezentowali tylko drobny odsetek ludności swoich państw. Nic też dziwnego, że byli oni traktowani na Kremlu na równi ze wszystkimi delegatami — jako grono potulnych widzów, słuchaczy i potakiwaczy. Pod tym względem nie stworzono żadnych złudzeń.

Wypadło również Judinowi, jako ambasadorowi w Chinach, przeprowadzić w tym zagadnieniu, stale powracającym jako temat śliski i skomplikowany, pewne wymowne precyzje. W Związku Sowieckim ma miejsce „przejście do komunizmu". Chiny ludowe dopiero „budują społeczeństwo socjalistyczne". Sowiety przodują światu, Chiny wyprzedziły znacznie... inne kraje Azji.

Istotą „naukowego planu przejścia do komunizmu" jest przedstawiony przez Chruszczowa plan siedmioletni.

Aby należycie ocenić magiczne efekty cyfr, którymi ten plan operuje, trzeba mieć w pamięci, że jest on tylko etapem do pełnych wyników planu piętnastoletniego, zgłoszonego na jubileuszowym zebraniu Rady Najwyższej Z.S.S.R. w dniu 6 listopada 1957 r. Dopiero więc w 1972 r. Sowiety staną u szczytu materialnej potęgi, produkując 120 mln. ton stali, gdy dziś wytwarzają 54 mln. ton, i 900 miliardów klwg. energii elektrycznej, gdy dziś mają 230 mld. klwg. Na rok 1965 ma być 90 milionów ton stali i 500 miliardów klwg. energii elektrycznej. Ogólna produkcja przemysłu w 1965 r. w porównaniu z 1958 r. wzrość ma o 80 proc. Osiągnięcie cyfr planu siedmioletniego zbliżyłoby produkcję sowiecką do obecnej produkcji St. Zjednoczonych. W zakresie więc przemysłu i przede wszystkim w zakresie wykorzystania bogactw naturalnych plan siedmioletni operuje cyframi bardzo optymistycznie, ale pozostaje w granicach możliwości.

Zupełnie inaczej w zasadniczej dla osiągnięcia „dobrobytu" dziedzinie produkcji rolnej. Tu nakreślona przez Chruszczowa optymistyczna prognoza opiera się o zręczne zestawienie cyfr z 1953 r., który był wyjątkowo klęskowy z powodu suszy, z cyframi wyjątkowo urodzajnego roku 1958. Stąd wynika, że zbiór ziarna w ciągu ostatniej pięciolatki zwiększył się, dzięki reformom wprowadzonym przez Chruszczowa, o całe 69 proc., a państwowe zapasy ziarna wzrosły o 84 proc. W rzeczywistości nic podobnego nie miało miejsca, bo zbiór 1957 r. był bardzo niski, a powiększenie wydajności z hektara podczas całej pięciolatki mizerne.

Jeszcze mniejsze są szanse realizacji planów Chruszczowa powiększenia w okresie siedmiolatki 1959-1965 pogłowia bydła rogatego 3,2-krotnie, krów 2,2-krotnie i owiec dwukrotnie. Podczas gdy St. Zjednoczone produkują 21 milionów ton mięsa rocznie, produkcja sowiecka wynosi zaledwie 8 milionów ton i dalsze obcinanie spożycia mieszkańcom Z.S.S.R. jest prawdopodobnie niemożliwe.

Na tym ogólnym tle jaskrawo przeróżowionej kulejącej rzeczywistości dwa tematy nakreślone już wstępnym przemówieniem Chruszczowa, znalazły swój pełny wyraz w ostatnich dniach kongresu.

Rozwałkowano przede wszystkim sprawę wewnętrznych sporów w partii. Członek Prezydium i sekretarz K.C. K.P.Z.S. A. Kiriczenko stwierdził, że „partia straciła wiele sił, aby rozprawić się z antyleninowskimi atakami antypartyjnej grupy Malenkowa, Kaganowicza, Mołotowa, Bułganina i Szepiłowa, którzy natychmiast po śmierci Stalina na każdym posiedzeniu Prezydium K.C. atakowali wszystko co nowe, zgodne z nauką leninowską, co wynika z wymogów życia kraju".

Widocznie, aby ukazać przed Zjazdem, że niebezpieczeństwo nie zostało jeszcze w pełni zażegnane, zgłosili się nieoczekiwanie z dobrowolną skruchą i pokajaniem dwaj dalsi znaczni zwolennicy wyklętej grupy.

Jako pierwszy zgłosił się kandydat na członka Prezydium, obecnie ambasador przy rządzie N.R.D., M. Pierwuchin, który wyznał z goryczą, że w pewnym okresie czasu solidaryzował się występnie „z grupą antypartyjną". Zapewniając o poprawie, podziękował on K.C. za „danie mu możności odkupienia winy".

W dniu następnym analogiczne oświadczenie na plenum złożył były członek Prezydium K.C. i b. przewodniczący Komisji Planowania, a obecnie dyrektor fabryki w Syzraniu — M. Saburow.

Obu skruszonym i zdegradowanym dostojnikom odpowiedziano na Zjeździe cierpko i bez pobłażania. Jeszcze namiętniej i za wielu nawrotami potępiono „schyzmę" jugosłowiańską, przypisując jej ciemne knowania i niedopuszczalne chwyty. Zaznaczono dobitnie, że podporządkowanie się moskiewskiemu kierownictwu partii musi być całkowite.

Tematem drugim, mielonym do znudzenia przy monotonnym powtarzaniu w kółko tych samych zdawkowych formuł, były stosunki międzynarodowe i uporczywe dążenie rządu sowieckiego do uzyskania w warunkach możliwie dla siebie dogodnych jakiejś konferencji możliwie „na szczycie", stwarzającej przynajmniej pozory uzgodnienia i odprężenia.

Istotne intencje Sowietów bardzo są trudne w tym wypadku do odcyfrowania i życzyć należy maksymalnego powodzenia „rekonesansowej" wizycie brytyjskiego premiera. W każdym razie, nieoczekiwane jest zaproszenie, sformułowane w końcowym przemówieniu Chruszczowa pod adresem prezydenta St. Zjednoczonych. Zgoła bezceremonialnie i nie bez pewnej dozy bezczelności premier sowiecki stwierdza, że „gdyby p. prezydent postanowił przyjechać do naszego kraju, zostałby powitany ze szczerą gościnnością zarówno przez nasz rząd, jak i przez naród sowiecki". Chruszczow pragnie nade wszystko, aby uwierzono na Zachodzie, że prawdziwym celem Z.S.S.R. jest jak najszybsze zakończenie „zimnej wojny".

Nienagannie wyreżyserowany zjazd komunistyczny w Moskwie był na rynek wewnętrzny bogato zaopatrzonym targiem wielu złudzeń. Na rynek zewnętrzny postanowiono rzucić hojnie pokojowe oferty. W obu wypadkach mścić się będzie brak solidniejszego pokrycia.

W. J. G.

Zapowiedź wzmożonej kolektywizacji

DOPIERO ostatnio ujawnione zostały niektóre szczegóły wytycznych polityki Komitetu Centralnego PZPR w sprawie polityki rolnej w Polsce. Wytyczne tej polityki, zatwierdzone na ostatniom, XII Plenum KC PZPR (październik 1958 r.) omawia tygodnik warszawski *„Życie Gospodarcze"* w numerze z dn. 4 stycznia br. oraz stwierdza, że będą one stale uzupełniane.

„Główną podstawową sprawą — pisze „Życie Gospodarcze"—*w zespole wytycznych polityki agrarnej jest sprawa dróg i metod budowy socjalizmu na wsi. Sprawa ta spełnia kluczową rolę w stosunku do wszystkich pozostałych zasad i wytycznych polityki rolnej... Socjalistyczna przebudowa ustroju rolnego* — stwierdzają wytyczne — *stanowi programowe zadanie partii na wsi". Partia stawiała i stawia przed chłopami perspektywę socjalistycznej przebudowy wsi. Wskazuje, że jedyną, ostateczną drogą wyjścia dla 3 milionów drobnych gospodarstw chłopskich jest zespołowe gospodarowanie. Partia nie może przed chłopami tego programowego zadania ukrywać".*

„Wyższość wielkiej produkcji rolnej nad drobną — stwierdza dalej reżymowy tygodnik — *determinuje konieczność połączenia drobnej gospodarki chłopskiej w wielkie nowoczesne, socjalistyczne przedsiębiorstwa rolne. Przez długie lata toczył się spór między marksistami a teoretykami burżuazyjnymi i rewizjonistycznymi, którzy dowodzili, że wielka produkcja nie ma wyższości nad drobną, że wręcz przeciwnie, właśnie drobna produkcja rolna wykazuje wyższość nad wielką. Rewizjoniści wyciągali stąd wnioski, że nie należy przeprowadzać kolektywizacji, że marksistowska koncepcja przebudowy wsi jest błędna. Historyczny spór o wyższość typów gospodarstw rolnych został zdecydowanie rozstrzygnięty: wszyscy ekonomiści zgadzają się obecnie, że gospodarstwa poniżej 10 ha są nieekonomiczne — wielka produkcja rolna wykazała zdecydowaną wyższość nad drobną".*

W rolnictwie polskim — zauważa dalej „Życie Gospodarcze" — przeważa typ gospodarstwa małorolnego i średniorolnego. *„Stan ten nie da się na dłuższą metę utrzymać. Samo życie musi go przekreślić. Przyszłość wsi polskiej nie może się opierać na rozdrobnionej strukturze agrarnej. Tylko połączenie gospodarstw we wspólnoty produkcyjne stwarza dla wszystkich chłopów warunki stałego podnoszenia dochodów i stopy życiowej, wyzwolenia z ciężkiej pracy, z zacofania społecznego i kulturalnego. Jest to jedyna droga rozwoju wsi polskiej".*

Jednak — konkluduje tygodnik — socjalistyczna przebudowa ustroju rolnego i przebudowa wsi nie jest w Polsce łatwą, *„wymaga ona wiele cierpliwości i czasu".* Tylko *„zbyt gorące głowy, twierdząc inaczej, powołują się zwykle na przykład Chin Ludowych oraz Czechosłowacji, gdzie stopień uspółdzielczenia wsi jest stosunkowo wysoki. Zapominają jednak o podstawowym warunku... o konkretnej sytuacji danego kraju".* (FEP)

Wiadoma z góry bezowocność?

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

dyskutując jedynie o jej każdorazowych formach — zawdzięczamy, że utraconą w XVIII wieku niepodległość jednak w 1918 roku odzyskaliśmy.

A co powiedzieć o przykładzie narodu żydowskiego? Narodu, który przechował myśl o odbudowaniu własnego, niepodległego państwa przez wieki i wieki, wbrew stale niepomyślnej koniunkturze — i urzeczywistnienia tego naturalnego dążenia doczekał się po blisko **trzech tysiącach lat** uporczywego czekania?

Przykład, nad którym nasi pośpieszni kapitulanci powinniby się zastanowić.

Są tacy, którzy zaczną dowodzić, że państwo Izraela utworzono bynajmniej nie dlatego, że było to pragnieniem Żydów, lecz jedynie dlatego, że leżało to w interesie wielkich mocarstw; że te mocarstwa przestawiają małe narody i państwa na szachownicy polityki światowej niby drewniane pionki, z cyniczną obojętnością dla ich losów.

Nikt nie zaprzeczy, że i ten aspekt sprawy wchodził poważnie w rachubę. Nikt nie będzie dowodził, jakoby czynnikiem decydującym w rozgrywkach politycznych były względy etyczne. Leczy najbardziej nawet sceptycznie nastawiony „realista" musi przyznać, że wola **każdego** narodu, **każdego** człowieka — ma wagę; mniejszą lub większą, ale **ma.** Sprzyjająca koniunktura składa się z dwu czynników i **oba są niezbędne:** trzeba, by dane rozwiązanie odpowiadało interesom tych, którzy posiadają materialną możność wprowadzenia go w życie, a równocześnie stanowiło przedmiot pożądań tych, którzy w partii „żywych szachów" mają być pionkami.

Gdyby żywe pionki nie mogły pójść czy pójść, nie mogły powiedzieć ani „tak" ani „nie", nie mogły w niczym wpłynąć na bieg wypadków — nie głoszonoby w Moskwie w **40 lat** po dojściu komunistów do władzy, że oto ma się nareszcie przystąpić do „budowy komunizmu" — to znaczy przyznawać, że mimo propagandy i terroru tego się dotąd uskutecznić nie mogło; i na pewno komuniści nie stanowiliby, po 40 latach, zaledwie 4 proc. ludności.

Owszem, nie byłoby Izraela, gdyby to nie konweniowało wielkim mocarstwom; lecz nie byłoby Izraela również, gdyby nie było Żydów chcących we własnym państwie żyć i pracować, gotowych tego państwa bronić z narażeniem życia, składać na rzecz tego państwa ofiary.

Gdyby w roku 1918 Piłsudski, Dmowski, Paderewski, Witos, Daszyński oświadczyli zgodnie, że żadnej niepodległości sobie nie życzą, lecz marzą jedynie o autonomii, nikomu by nie przyszło do głowy odbudowywać niepodległe państwo polskie. I nikomu nie przyjdzie to do głowy w przyszłości jeśli Polacy sami punkt ten wycofają z programu.

Wtedy istotnie — i **tylko wtedy** — będzie „z góry wiadomo".

Wiktor Junosza

NASŁUCH I RADAR

KIEDY władze sowieckie zaprzeczyły, że amerykański samolot transportowy, który podczas mgły znalazł się nad terytorium sowieckim, o 40 km. od granicy — został przez sowieckich lotników wojskowych strącony umyślnie, dano im do wysłuchania taśmę magnetofonu, na której zafiksowana została rozmowa, przeprowadzona przez tych lotników przed atakiem.

Sowieciarze, którym udowodniono świadome kłamstwo, nie znaleźli nic lepszego, jak utrzymywać, że taśma nagrana została... w Hollywood!

Do niedawna Amerykanie starannie ukrywali, że ich bazy, tworzące wokół Związku Sowieckiego rodzaj pieścienia — zaopatrzone są w specjalne aparaty, mogące zanotować i odtworzyć słowo w słowo wszystkie rozmowy radiofoniczne na całym obszarze Sowietów, bez względu na miejsce, na siłę stacji i na długość fali. Że więc sztabom amerykańskim znana jest zarówno treść meldunków o urodzajach w Turkmenii jak komunikatów meteorologicznych z Archangielska czy Władywostoku, zarówno treść poufnych rozmów pomiędzy dygnitarzami kremlowskimi jak i pomiędzy kierowcami dwu sąsiednich czołgów na Ukrainie.

Dziś istnienie tej olbrzymiej sieci nasłuchu — której wyekwipowanie i funkcjonowanie kosztuje miliardy — przestało być tajemnicą. Dowiedzieli się o niej Rosjanie od komunistów arabskich, którzy podczas zaburzeń w Iraku wykryli istnienie stacji nasłuchowej w Bagdadzie; od tej chwili Amerykanie uznali za bardziej korzystne wykazywać, że sieć ich spełnia swe zadanie znakomicie, że więc Kreml nie powinien uważać ich za naiwnych, których da się obałamucić lada fałszem.

Równocześnie wykazują oni w ten sposób, jak potrzebne są takie bazy na wypadek konfliktu zbrojnego: łącznie z siecią radarową, pozwalającą roztoczyć ścisłą kontrolę nad tym, co się dzieje w „powietrzu" sowieckim, stacje nasłuchowe umożliwią natychmiastową reakcję na każdą sowiecką inicjatywę ofensywną i — w razie potrzeby — pozwolą skierować gdzie należy bomby atomowe.

Czy nie w związku właśnie z istnieniem tej potężnej sieci amerykańskiej Kreml dąży m. in. do rozszerzenia tak zw. stref neutralnych, t.j. do wyparcia jak najdalej Amerykanów?

Tak czy inaczej, Rosja bolszewicka, w której praca wywiadów zachodnich jest praktycznie biorąc niemożliwa, jest pod stałą obserwacją Amerykanów. Niespodziewany atak Moskwy na Zachód jest b. poważnie utrudniony, co się oczywiście Kremlowi bardzo nie podoba.

Włoski kryzys rządowy

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

liberałów, znacznie więcej demokracja chrześcijańska, ale nie na tyle, aby wziąć w całości w swe ręce odpowiedzialność za rządy, aby uzyskać bezwzględną większość. Oto tło ogólnego układu sił politycznych państwa włoskiego po ostatnich wyborach, tło, na którym musiał działać od pół roku Fanfani ze swym rządem. I rzeczywistość, którą musiał uwzględniać.

Zadanie to nie było łatwe — stworzenie wiekszości parlamentarnej jako oparcia dla rządu wymagało bezwzględnej dyscypliny w demokracji chrześcijańskiej. bo w głosowaniach w parlamencie ważny był dosłownie każdy głos. Na ważniejsze głosowania trzeba było ściągać posłów czy senatorów partii rządzących nawet z delegacji zagranicznych.

A gdy właśni posłowie, właśni ministrowie zaczęli się wyłamywać z dyscypliny partyjnej i chodzić własnymi lub cudzymi drogami — musiał nadejść kryzys. I nadszedł.

Kryzys obecny nie jest kryzysem parlamentarnym, rząd upadł nie w parlamencie. Upadł on na skutek odejścia z rządu dwóch ministrów.

Togni, demokrata chrześcijański, podał się do dymisji na skutek odroczenia wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej. To oficjalny powód. Minister Togni, to członek prawicy partyjnej, zwalczającej kierunek reprezentowany przez Fanfaniego. To pierwsza szczerba. Druga i decydująca — to dymisja ministra pracy, Vigorelli, socjaldemokraty, który wraz z czterema innymi posłami partii socjal-demokratycznej utworzył „Zjednoczony ruch inicjatywy socjalisitycznej". Jeżeli ruch ten zechce być partią — będzie to już czwarta partia socjalistów we Włoszech.

W takiej sytuacji — i formalnej, i kryzysu wewnętrznego w obu partiach tworzących rząd — rząd ten musiał się podać do dymisji. Zwłaszcza że ostatnie głosowania w parlamencie, co prawda nie nad votum zaufania, ale nad różnymi projektami rządowymi, wykazywały, że około 25 tzw. „wolnych strzelców", posłów demo-chrześcijańskich, w głosowaniach jawnych głosujących z partią — w głosowaniach tajnych głosowało przeciw swemu rządowi, przeciw własnej partii.

Obawa przed tymi „wolnymi strzelcami" niewątpliwie leżała u podstaw odmowy Fanfaniego na apel prezydenta Gronchi, aby rząd wstrzymał swą dymisję i stawił się przed parlamentem, prosząc go o zaufanie. Ta sama obawa leżała także u podstaw dymisji Fanfaniego ze stanowiska sekretarza chrześcijańskiej demokracji. Fanfani miał wszelkie dane do przypuszczenia, z ołówkiem w ręku, że zaufania nie otrzyma, i to „przy pomocy" posłów własnej partii.

A więc — kryzys powstał nie w parlamencie, ale na tle wewnętrznego kryzysu w dwóch partiach rządowych.

Prawicową opozycję wewnętrzną w demokracji chrześcijańskiej ośmieliły także niewątpliwie pewne głosy ze sfer katolickich: wystąpienie jednej z katolickich agencji prasowych, „Urbe", oraz artykuł kardynała Ottaviani o „komuniściątkach w zakrystii", stawiający wyraźną granicę między katolicyzmem a materializmem, przeciwstawiający się więc wyraźnie pewnym ciągotkom politycznym lewego skrzydła demokracji chrześcijańskiej.

Kryzys nadszedł w momencie delikatnym w polityce międzynarodowej, w polityce wewnętrznej i zagranicznej Włoch. Obniżył on znacznie wartość ostatnich podróży zagranicznych Fanfaniego, czy to do Egiptu, czy do Francji i Niemiec Zachodnich. Bo kogo właściwie reprezentował podczas tych podróży sekretarz partii większości, premier i minister spraw zagranicznych w jednej osobie? Rząd — który chwiał się i stopniowo upadał? Partię, której znaczna część była przeciw niemu? Kogo?

Gest Fanfaniego znaczy zwrot nie tylko w polityce jego partii, ale i w życiu politycznym jego ojczyzny. Gest ten woła o solidarność, o jedność, o poczucie odpowiedzialności nie tylko demokratów chrześcijańskich. Ale dziś jeszcze uprzedzenia polityczne i personalne utrudniają rozwiązanie kryzysu. Dziś jeszcze nie wiele formuł ma do wyboru ten czy inny premier państwa włoskiego. Wewnętrzne różnice we wszystkich partiach — za wyjątkiem oczywiście komunistycznej, co już samo przez się jest poważnym ostrzeżeniem — są olbrzymie i stwarzają duże trudności.

A więc co? Nowe wybory?

Mówi się o nich teraz często, zwłaszcza za granicą, jako o jedynej możliwości wyjścia z obecnej fazy kryzysu.

Wydaje mi się jednak, że alternatywa wolnych wyborów przy dzisiejszym klimacie psychicznym i politycznym Półwyspu Apenińskiego jest alternatywą ryzykowną. Może ona kryć niespodzianki, może nie warto się do niej uciekać. Choć może nie być innego wyjścia — i to trzeba brać pod uwagę.

Kandydatura dawnego ministra rolnictwa, dawnego premiera, ostatniego ministra obrony, Segni, — to próba albo odtworzenia dawnego systemu rządów cztero-partyjnych (demokracji chrześcijańskiej, socjal-demokratów, republikanów i liberałów), albo jakiejś kombinacji przy niepełnym składzie tych kontrahentów, albo wreszcie próba chrześcijańsko-demokratycznego monokoloru, przy uzyskaniu poparcia z prawa czy z lewa, ale raczej chyba z prawa, a na pewno z centrum. Byle tylko nie za cenę jakichś koncesji na najbliższą przyszłość...

Mówi się często we Włoszech o przykładzie Francji. Ale skąd wziąć włoskiego de Gaulle'a? Gdzie go szukać? Ale jeżeli nawet i znalazłby się kandydat, to czy miałby zaufanie tak wielkiej części społeczeństwa, jak obecny Prezydent Francji? Czy sprostałby potrzebom kraju i chwili?

Jeżeli trzeba się będzie odwołać do ostatniej instancji, do wolnych wyborów — to będzie to odwołanie się do zdrowego instynktu narodowego i politycznego Włoch. Dotychczas on raczej nie zawodził.

Witold Zahorski

„SYRENA" W KAŻDYM POLSKIM DOMU!
OPŁAĆ PRENUMERATĘ!
JEDNAJ CZYTELNIKÓW!

Wydarzenia tygodnia

◆ Podczas swego krótkiego pobytu w Europie, amerykański sekretarz Stanu Dulles konferował kolejno z brytyjskim premierem Macmillanem, ministrem Selvin Lloydem, z generałem de Gaulle, premierem Debré i ministrem Couve de Murville, z kanclerzem Adenauerem oraz z generałem Norstadtem. W wyniku tych rozmów stanowisko mocarstw zachodnich zostało uzgodnione: Zachód nie zgodzi się na żadne ustępstwa na rzecz Rosji bez odpowiedniej kompensaty; w szczególności, nie zrezygnuje ze swoich praw w Berlinie zachodnim nawet gdyby miało to pociągnąć za sobą konflikt zbrojny. W wypadku, jeśli — jak to zapowiedziały — Sowiety cedują swoje uprawnienia rządowi Niemiec Wschodnich, a ten zechce czynić mocarstwom zachodnim trudności — Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja zwrócą się do Organizacji Narodów Zjednocznnych, gotowi użyć siły dla wykonania jej decyzji.

◆ Brytyjski premier Macmillan uda się do Moskwy w ostatniej dekadzie lutego, by wybadać nastroje kierowników polityki sowieckiej; podróż ta ma jednak przede wszystkim na celu rozszerzenie stosunków handlowych z Sowietami i dostarczenie Macmillanowi i jego parti atutów w zbliżającej się kampanii wyborczej.

◆ Po powrocie z Europy, John Foster Dulles, który ma już 71 lat — musiał poddać się operacji chirurgicznej, wobec czego zwrócił się do prezydenta Eisenhowera o udzielenie mu kilkutygodniowego urlopu. Zastępować go będzie wicesekretarz Christian Herter.

◆ Premier Michel Debré udał się do Algeru, aby pokierować wprowadzeniem w życie „planu z Constantine" — to znaczy zapowiedzianych przez generała de Gaulle podczas ostatniej jego podróży do północnej Afryki poczynań gospodarczych, mających na celu podniesienie dobrobytu kraju i jego mieszkańców.

◆ Ponieważ p. Fanfani stanowczo odmówił pozostania na stanowisku premiera, prezydent Włoch, p. Gronchi, powierzył misję utworzenia rządu rządu innemu politykowi chrześcijańsko-demokratycznemu, p. Segni; ten ostatni, jak dotąd, z zadania wywiązać się nie może, zwłaszcza wobec coraz większego rozbicia wśród włoskich socjalistów; wydaje się, że jedynym wyjściem z sytuacji jest obecnie utworzenie jednolitego rządu chrześcijańsko-demokratycznego.

◆ W przemówieniu, wygłoszonym na zjeździe sowieckiej kompartii, Chruszczow skierował do prezydenta Eisenhowera zaproszenie do Moskwy. Prezydent oświadczył, że ponieważ w tym samym przemówieniu znalazły się ustępy atakujące w obraźliwy sposób kierowników amerykańskiej polityki, nie weźmie on zaproszenia w ogóle pod uwagę.

B.D.I.C

Dr MARYA KASTERSKA

Trzy muzy Zygmunta Krasińskiego

BYŁO ich trzy: pani Joanna z Morzkowskich Bobrowa, hr. Delfina z Komarów Potocka i żona poety Eliza z Branickich, dwa razy Krasińska, bo po śmierci Zygmunta wyszła po raz drugi za mąż za jego kuzyna Ludwika Krasińskiego.

Właściwie Krasiński miał przedtem dwie bardzo młodzieńcze miłości: swoją ciotkę panią Załuską, o wiele starszą od niego, a potem, w Szwajcarii (stanowczo wszyscy romantyczni poeci musieli się kochać w tym kraju), młodą Angielkę Henrietę Villan, z którą nie pozwolił mu się żenić srogi ojciec, zresztą zupełnie słusznie, gdyż poeta był wtedy strasznie młody. Liliowo-błękitna idylla skończyła się bez rozpaczy i bez łez obietnicą spotkania się w... niebie. Można zatem uważać panią Joannę Bobrową za pierwszą „Muzę" i pierwszą miłość Zygmunta Krasińskiego.

JOANNA BOBROWA

KIM była ta pierwsza muza, którą jeden z jej biografów, Stanisław Wasylewski, nazywa tak ładnie i poetycznie: „Donna Giovannina"?

Panna Joanna Morzkowska urodziła się w Krakowie w r. 1807, lecz pochodziła z rodziny wołyńskiej. Dom matki na wielką stopę, panienka psuta i pieszczona, chyba jej, mówiąc ówczesnym językiem, „ptasiego mleka brakowało". Pono gdy ją ząb zabolał w dzieciństwie, sprowadzano na Wołyń extra pocztą dentystę z Wiednia. Wykształcenie dosyć powierzchowne: trochę historii, nieco geografii, malarstwa i muzyki. Za to świetna francuszczyzna, doskonałe „ułożenie" towarzyskie i maniery oraz wiele, wiele przeczytanych sentymentalnych romansów francuskich XVIII-go i z początku XIX-go wiegu. Inteligencja i serce w uśpieniu czekają aż je ktoś przebudzi, lub raczej obudzi.

Nie będzie tym „kimś" jej mąż, pan Teofil Bóbr, niezmiernie bogaty, a przy tym niestary, przystojny i bardzo grzeczny. Prawda, że był to „nouveau riche" zbogacony dopiero w drugim pokoleniu, jako syn bardzo obrotnego radcy w służbie — niestety — rosyjskiej; ożenienie się z panną z dobrego rodu, a prócz tego uznawaną za najpiękniejszą pannę Wołynia, mogło być dla niego przyjemne i korzystne. Lecz i panna Joanna na los swój skarżyć się nie mogła. Kochająca matka nie wydała jej za jakiegoś starego i zazdrosnego nudziarza, który by ją trzymał w zamknięciu. Przeciwnie: pan Bóbr prowadzi życie szerokie, dom otwarty, zawsze mnóstwo gości i ma jakiegoś nieporównanego kucharza. Chce się w ten sposób wkupić do arystokracji kresowej i zarazem stać popularnym. Udaje się to nieźle, bo w 1826 r. zostaje marszałkiem powiatowym w Krzemieńcu.

Bardzo dumny z urody swej żony, obwodzi ją gdzie może: to do Petersburga, to na kontrakty kijowskie, to do Zofiówki Potockich. I wszędzie pani Joanna błyszczy jak gwiazda pierwszorzędna. Sądząc z jej portretów, była to piękność bujna, w stylu trochę rubensowskim. Szatynka, czy ciemna blondynka, o bardzo polskim typie, twarz pełna, biała i świeża cera, dość regularny profil, ładne, małe usta, i duże błękitne oczy, podobno prześliczne. Słowacki zaklina ją w liście: **„Na Boga, rzuć Pani błęktnymi oczyma w stronę Paryża, niech mi tu od tego spojrzenia błyśnie i rozwidni się na chwilę ciemne powietrze!"**. Bo piękna Wołynianka, pierwsza miłość Krasińskiego, będzie ostatnią miłością Słowackiego, choć mu nigdy nie odpłaci wzajemnością.

Po sześciu latach szczęśliwego i pogodnego życia niebo się zachmurza nad domem państwa Bobrów, bo oto rok 1830 — rewolucja! Pan Bóbr przezornie wysyła żonę z dwiema malutkimi córeczkami do Drezna, a sam stara się politykować i z powstańcami i z rządem. Rezultat jest nieszczególny: Moskale zamykają go na pół roku w klasztorze Bernardynów w Berdyczowie.

Pani Joanna jest rada z wojażu, ale tęskni do męża i z pośpiechem wraca do niego; w 1832 r. oboje spędzają Wielkanoc u matki pani w jej majątku Sobolówce. Kochająca małżonka, nawet gdy mąż do Odessy za interesami pojedzie, zaraz podąża za nim extra pocztą.

Tymczasem Lolly i Sofinetka rosną, trzeba myśleć o ich edukacji, a nie zaszkodzi się przejechać. Więc otrzymawszy paszporty — nie wiedział biedny pan Bóbr, że o własne nieszczęście się starał — jadą całym dworem z matką pani do Włoch, a na Wielkanoc do Rzymu.

Ach, ta rzymska Wielkanoc! Do starego pałacu na Corso, gdzie zamieszkali państwo Bobrowie, przyprowadził Edward Jaroszyński w pierwszy dzień wielkanocny znakomitego gościa — ku wielkiej uciesze pana Bobra. Był to młody, 23-letni arystokrata, hr. Zygmunt, Napoleon, Józef Krasiński, ordynat na Opinogórze, syn generała Wincentego i Marii ks. Radziwiłłówny.

Nie był piękny. Małego wzrostu, szeroki w ramionach, twarz miał raczej niełądną, oczy schorowane, bez blasku. Lecz gdy mówić zaczął, zapominało się o wszystkim, a **„słowo jego było tak duchowe, jak gdyby nie miało z ziemią styczności!"** Urokowi słowa Krasińskiego ulegali prawie wszyscy jego współcześni, nawet Napoleon III.

Uległa temu urokowi i pani Joanna. W małej duszyczce, która dotąd właściwie niewiele myślała, a jeszcze mniej się zastanawiała, zaczynało się budzić jakieś nieznane, głębsze życie, a zarazem niewyraźne przeczucie cierpienia. A poeta mówił dalej i coraz piękniej, równając przy tym węgle na kominie pałacu rzymskiego przy Corso. I rzucał czar na serce i umysł młodej kobiety, czar, pod którym miała już pozostać przez całe życie, aż do śmierci.

***

Z początku wszystko układało się jak najlepiej. Robiono wycieczki, zwiedzano Rzym, gdzie Krasiński, znający już dobrze wieczne miasto, mógł służyć za przewodnika, rozkoszowali się pięknem wiosny Italii, jeździli do innych miast włoskich. Krasiński uczy panią Joannę podziwiać piękno sztuki, piękno poezji, stara się podnieść ją duchowo do siebie. I ona to rozumie i odczuwa. Wie, że zmienia się nie tylko jej życie, ale i jej dusza. Równą mu nie będzie nigdy, lecz stanie się czymś więcej niż elegancką i piękną damą światową.

Co do Krasińskiego, ten pisze do swego przyjaciela Henryka Reeve, że nawet zdrowie jego poprawiło się, że żyje pełnią życia.

Niestety, horyzont zaciemnia się. Zaczyna być zazdrosnym pan Bóbr, robi wyrzuty córce pani Morzkowska, plotkują damy w Rzymie. Dochodzi do scen, pani Joanna mdleje. Trzeba jej przyznać, że to robi z gracją i wdziękiem.

Pan Bóbr, człowiek rozsądny i praktyczny, myśli, że się to wszystko z czasem ułoży, byle uniknąć rozgłosu i skandalu. Więc pożegnawszy się z Krasińskim we Frankfurcie, wysyła żonę z matką i z dziećmi do Drezna, a sam wraca uspokojony na Wołyn, skąd będzie pisał do starego generała Krasińskiego, że skończyły się już te dziecinne amory.

8 miesięcy rozłąki. Przez ten czas listy, listy i listy. Co jest w tych listach? Sławny, choć dziś nieco zapomniany dramaturg francuski, de Curel, dowodzi w jednej ze swych sztuk, że zakochani tańczą każdy przed swoim partnerem **taniec przed zwierciadłem,** starając się jak najlepiej wydać. Jest w tym dużo prawdy, a cóż dopiero gdy chodzi o romans poety! Przy tym nastroje się zmieniają. To tęskni do niej, to prawi jej kazania, to chciałby wiedzieć nawet jakiego koloru suknię nosi, to pisze jej o karnawale rzymskim i jakiejś kuszącej włoskiej markizie. A ona? Jako pojętna uczennica stara się dostroić do jego tonu. Więc raz rozczula się nad nim i nad sobą, drugi raz zarzuca mu zbytek bajronizmu, to znowu atakuje jego romantyzm, to chce go rozczulić jakąś chwilową chorobą i przepowiednią o swojej bliskiej śmierci. A gdy on się oburzy na jej krytyki, donosi mu, że ją źle zrozumiał, że jest zdrowsza, że się uczy dalej angielskiego i pyta go co ma czytać. Wtedy i on odpowiada poetycznie i serdecznie, posyła jej zeschłe kwiatki spod Wezuwiusza i radzi czytać Romea i Julię.

Wreszcie spotkali się znowu w Kissingen, stęsknieni, rozkochani. Cóż kiedy otoczyły ich plotki i szyderstwa. Wobec tego uciekają do Triestu, gdzie się rozegra decydujący akt ich miłosnego dramatu, po którym następują wyrzuty sumienia, żądza pokuty i ekspiacji. Nie wiadomo, po co pani Bobrowa pisze z wyznaniem do męża, Krasiński do ojca. Jej grozi mąż i córki, jemu papagenerał. Targają się teraz jeszcze gorzej. Gdy on buntuje się przeciw ojcu, ona chce się upokorzyć przed mężem; gdy on zamierza poddać się woli ojca, ona decyduje się zerwać z mężem. Spotkają się znowu w Wiesbadenie i tu z obawy przed ludźmi spędzają wieczory na cmentarzu niemieckim. Gdy zaskoczy ich burza, ona w jedwabnej sukni i paryskim kapeluszu moknie do suchej nitki obok niego. Po paru tygodniach rozstają się, oboje zmęczeni, wyczerpani. W grudniu 1837 r. Krasiński obiecuje ojcu zerwać z panią Bobrową. Lecz ta wymuszona i wydręczona obietnica nie spełni się zaraz. Dopiero w pół roku później rozstaną się po ostatnim spotkaniu w Salzbrunn na Śląsku. Krasiński pisał wtedy: **„Nie kochać jej nie jest w mojej mocy. Dzień cały z nią minął mi, jak sen, pełen tęsknoty"**. Ofiarował jej wtedy czarną siateczkę na pieniądze, mówiąc smutnie:

„O wspomnij mnie, ilekroć dasz grosz ubogiemu!"

Potem ona pojechała dokończyć rozwodu, którego teraz mąż żądał, a on złorzeczył swej doli i cudnie opisywał jej rozpacz:

Jak kawał lodu skrzepło serce moje...

albo też przetwarzając słowa św. Teresy z Avila:

Przed życiem czuję nie przed śmiercią trwogę,

lub niby odgłos z dawnych wieków i skargi księżny Walentyny de Milan:

I tak przed ludźmi, jak Boga obliczem,
Nic jest mi wszystkiem, a wszystko mi niczem...

i wreszcie krzyk rozpaczy bardzo prosty i osobisty:

Dla ciebiem wszystko straciła na ziemi...

A później losy każdego z nich potoczyły się innymi drogami. On spotkał i pokochał, naprawdę tym razem, piękną, mądrą, utalentowaną i bardzo oryginalną Delfinę hr. Potocką, wielką miłość swego życia. Ona zajęła się wychowaniem córek; rozwód nie doszedł do skutku, lecz pozostała samotna. I dziwnym zrządzeniem losu zakochał się w niej teraz przyjaciel Zygmunta Krasińskiego — Juliusz Słowacki. Na próżno Krasiński, któremu o tym bardzo zresztą ostrożnie napisał (co za manię mieli ci romantycy spisywania swoich afektów!), tłumaczy mu, że pani Bobrowa to **„najsłodsza, najlepsza, najszlachetniejsza z dusz"**. Ale nie Rafael malował lica tej Madonny, lecz Rubens. Słowacki będzie kochał panią Joannę do śmierci i ostatni swój list przed śmiercią do niej napisze.

Lecz przedtem będzie się targał i miotał. Napisał nawet sztukę **„Hrabia Fantazy"**, w której starał się zemścić (po literacku i poetycku) ośmieszając Zygmunta i Joannę. Nie dało mu to żadnej pociechy, nie odkochał się. Kto wie, czy i w ich pojedynku poetycznym, gdzie Słowacki jest demokratą czerwonym, a Krasiński pragnie zjednoczenia szlachty z ludem, nie miał też w części za przyczynę — kobietę. Nawiasem mówiąc, demokratycznie nastrojeni poeci i socjologowie najczęściej kochali się w arystokratkach lub t.zw. wtedy „urodzonych" damach i pannach. Słowacki — Ludwika Śniadecka, Marya Wodzińska, pani Bobrowa, Mickiewicz — Maryla Wereszczaka, Ewunia hr. Ankwicz, K. Marx — baronówna niemiecka etc.

Po chwilowym buncie Słowacki pogodzi się z rolą platonicznego przyjaciela i dotrwa w niej do końca. A ona? Zostanie też do końca „zaczarowana" przez Krasińskiego. Przeżyła ich wszyskich i w ogóle epokę romantyzmu, umarła w końcu XIX-go wieku. Dawno już nie żył pan Bóbr, rzeczywisty radca stanu i kamerjunker najwyższego dworu. Nie rozstawała się nigdy ze swoją staroświecką „écritoire", w której woziła ze sobą listy Krasińskiego, chociaż w ostatnich latach życia nie mogła już ich czytać z powodu słabego wzroku i jakiegoś cichego obłędu — zobojętnienia, którym, jak szekspirowska Ofelia, płaciła za swoją miłość.

Dr Marya Kasterska

«ESTETYCZNE» UPODOBANIA

KOSZTEM 300 tysięcy koron szwedzkich (około 60 tysięcy dolarów) rezym przebudowuje obecnie gmach ambasady w Sztokholmie. Przebudowa ta — jak mówi się w Warszawie — nie jest prowadzona z jakichś względów praktycznych, chodzi wyłącznie o zaspokojenie *„estetycznych upodobań"* ambasadora Antoniego Szymanowskiego.

Przebudowa polega przede wszystkim na usunięciu wszystkich gzymsów w pokojach, zrobieniu sufitów i ścian gładkich, nowoczesnych. Usuwa się prawie wszystkie stare meble, na ich miejsce sprowadzono nowe z Warszawy. *Koszt mebli nie jest wliczony w koszta przebudowy.* Natomiast obejmują one koszty nowych obić, które trzeba kupować w Sztokholmie, ponieważ w Polsce nie było materiałów, które mogłyby zaspokoić wymagania ambasadora. Usuwa się także stare przedwojenne lampy, na ich miejsce wprowadzono pośrednie oświetlenie wzdłuż wszystkich ścian. Ponieważ tego rodzaju modernizacja narusza także na ogół tapety, więc w wielu wypadkach trzeba było usunąć stare, kosztowne, wytłaczane, a jeszcze bardzo dobrze utrzymane i zastąpić je nowymi. Szymanowski kazał także usunąć stare obrazy i na ich miejsce sprowadził z Warszawy nowoczesne sztychy. Wszystkie stare meble, lampy, obrazy itp. zmagazynowano w wilgotnych piwnicach budynku.

Przebudową ambasady kieruje sprowadzony specjalnie z Warszawy architekt. Oblicza się, że potrwa ona pół roku. (FEP)

Pisarze emigracyjni o sytuacji literatury w Kraju

Walne zebranie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, obradujące w Londynie pod przewodnictwem **J. Sakowskiego,** w dniu 24 stycznia 1959 — powzięło następującą uchwałę:

„Walne Zebranie przesyła braterskie pozdrowienia Kolegom w Kraju, pracującym w trudnych warunkach wobec ograniczenia wolności słowa.

„Zebranie potępia fakty uwięzienia i skazania w Kraju publicystów za współpracę z prasą polską za granicą i protestuje przeciwko kampanii nacisków na pisarzy, by powstrzymali się od zamieszczaania swych prac w prasie i w wydawnictwach polskich na emigracji.

„Przekonanie, że nie ma rozwoju literatury bez swobodnej twórczości, łączy pisarzy w Kraju i na emigracji; jest bowiem tylko jedna literatura polska, przesiąknięta tym samym umiłowaniem ojczyzny i wolności oraz wierna zasadzie praw człowieka".

PPS NA ROZDROŻU

Dokończenie ze str. 1-ej

Ostatnio w socjaliźmie zachodniej Europy następuje powszechny odwrót od wpływów komunistycznych i nawet przed kilku tygodniami postawił krok na tej drodze włoski Pietro Nenni na czele swojego odłamu socjalistycznego. Równocześnie wręcz przeciwne tendencje zarysowały się w zagranicznych, emigracyjnych władzach Polskiej Partii Socjalistycznej. Ujawniło się to w uchwałach wspomnianego zjazdu Rady Centralnej PPS, odbytego w Londynie, na skutek których podał się do dymisji ze stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjedn. Narodowego oraz ustąpił ze wszystkich władz partyjnych p. Adam Ciołkosz. Personalnie biorąc oznacza to zwycięstwo dotychczasowej opozycji w łonie PPS przeciw p. A. Ciołkoszowi, przeprowadzonej przez pp. **Białasa i Z. Zarembę.**

Uchwała Rady Centralnej ujawniła nową linię PPS w postulacie zmian Aktu Zjednoczenia **„mających na celu przede wszystkim usunięcie z podstawy współpracy z innymi stronnictwami wszelkich powiązań z t.zw. legalizmem"**, czego dokonania żąda uchwała w ciągu 6 miesięcy. Do uchwały tej dodał następnie p. Zaremba interpretację w postaci prasowego wywiadu, w którym mówił o potrzebie ze strony **„partii socjalistycznej jak najbardziej wyrazistego stanowiska i pełnej samodzielności"**, a dalej o koniecznym wysiłku **„w kierunku włączenia się do procesów przemian i walk, zachodzących w Kraju".**

Samodzielność PPS ma być więc — według p. Zaremby – w stosunku do innych stronnictw niepodległościowych oraz ich wspólnego „legalistycznego" ośrodka, a zbliżenie do „procesów i przemian w Kraju". Trudno nie zrozumieć, że p. Zarembie chodzi o procesy i przemiany, zachodzące pod wpływem presji narzuconego ustroju komunistycznego.

W swoim liście dymisyjnym, skierowanym do Rady Trzech, prezes A. Ciołkosz sformułował politykę swojego skrzydła PPS w następującym, głęboko ujętym ustępie.

„Czyniąc to — czyli składając dymisję ze stanowiska prezesa Egzekutywy **— pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że sprawa jedności polskiej, opartej na zasadach demokratycznych, przezwycięży chwilowe trudności. Demokratyczna jedność narodowa jest w mym zrozumieniu nieodzowna do chwili odbycia się pierwszych wyborów do Sejmu Ustawodawczego w wolnej Polsce. Jako socjalista jestem też przekonany, że bez niepodległości Polski i demokracji w Polsce nie może być budowy ustroju sprawiedliwości społecznej, mogą być tylko nowe krzywdy i nowe nierówności, nowy wyzysk i ucisk. Nie porzucając ani na chwilę z jednej strony swych socjalistycznych celów ostatecznych, z drugiej strony walki o częściową poprawę warunków bytu w Polsce, klasa robotnicza musi swój główny wysiłek skierować w obecnym okresie ku odzyskaniu niepodległości Kraju i zbudowaniu w nim ustroju demokratycznego. Nie widzę więc ani cienia sprzeczności między socjalistycznymi dążeniami społ.-gospodarczymi a dążeniem do niepodległości i demokracji we własnym kraju. Na odwrót, w mym rozumieniu, jedno wypływa z drugiego".**

Polityczna opinia polska przyjęła ostatnie uchwały Rady PPS oraz dymisję p. A. Ciołkosza z żalem i niepokojem. Przyłącza się ona do wyrażonej przez niego nadziei, że „sprawa jedności polskiej, opartej na zasadach demokratycznych, przezwyciéży chwilowe trudnoci" i że — co dodajemy od siebie — PPS nawiąże z powrotem do swych najlepszych tradycji. **Zdzisław Stahl**

O CZYM MÓWIŁ GOMUŁKA W MOSKWIE

Z okazji XXI Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego główni przywódcy Politbiura kompartii polskiej z Gomułką na czele odbyli znowu, w tym samym składzie co ostatnio, podróż do Moskwy. Przyjmowano ich tam ze specjalnymi honorami, traktując na równi z towarzyszami chińskimi.

W wygłoszonym w dn. 28 stycznia br. przemówieniu Gomułka oświadczył towarzyszom rosyjskim i przedstawicielom delegacji zagranicznych, że partia sowiecka i ZSSR *„nie narzucają swojej woli innym partiom"*, ani krajom *„obozu socjalistycznego"*. Jednak partia sowiecka *„przewodziła i przewodzi"* epokowym przemianom *„w historii ludzkości"*.

„Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego — powiedział Gomułka — *która przewodziła i przewodzi epokowym przemianom stanowi wspólny fundament i wspólny drogowskaz dla wszystkich komunistycznych i robotniczych partii"*. XXI zjazd tej partii — zdaniem Gomułki — *„otwiera nowy, decydujący etap we współzawodnictwie socjalizmu z kapitalizmem"*. Nie wątpi on, że ZSSR urzeczywistni planowaną 7-latkę jako potężną materialno-techniczną bazę komunizmu. Plany sowieckie — stwierdził Gomułka — mają *„ogromne znaczenie dla Polski"*, która jest *„mocno związana z gospodarką ZSSR"*.

Gomułka przemawiał jako drugi z gości zagranicznych, po Czou-En-laiu. Następnie przemawiali przywódca komunistów włoskich — Palmiro Togliatti i Jacques Duclos w imieniu komunistów francuskich. Relacjonując przemówienia Czou-En-laia i Gomułki, radio moskiewskie określiło je jako *„wielką manifestację jedności i zwartości partii komunistycznych i robotniczych"*. Kiedy Gomułka wchodził na mównicę — stwierdza Radio Moskwa — *„powitała go życzliwie serdeczna owacja. Burzliwe oklaski rozlegały się także niejednokrotnie w czasie przemówienia tow. Gomułki"*. (FEP)

Listy do Redakcji

„BOŻE, ODPUŚĆ MU,
BO NAPRAWDĘ NIE WIE,
CO PISZE"

Szanowny Panie Redaktorze,

Z ogromnym niesmakiem i oburzeniem śledzę od paru tygodni serię artykułów w gazecie, która pisze po polsku. Rzecz dotyczy sprawy Ambasady R.P. przy Stolicy Piotrowej. Jako Polak z Kraju, jestem zdumiony dziwną postawą „Narodowca", bo o tę gazetę tu chodzi.

Jakie znaczenie miał i ma nadal — wbrew nie-polskim życzeniom polskiego pisma — nasze przedstawicielstwo w Rzymie — o tym pisać nie trzeba, bo wiele na ten temat wylano atramentu z dobrych naprawdę polskich piór.

W zgodnym proteście całego Wychodźstwa — głos dziennika z Lens brzmi dziwnie harmonijnie z głosem komunistów. W swoich napastliwych artykułach (przepraszam za słowo „artykuł") łączy on zawsze(!) „sanację" z Piłsudskim, a „sanatorów" z masonerią. Zmieszawszy to wszystko ze stekiem nonsensów politycznych (o, jakże współczuję czytelnikom tego pisma!), ogłasza dalszą, „radosną" nowinę. Dowiadujesz się, biedaku, że chodzi o likwidację symbolu nadziei, jakim niewątpliwie jest Ambasada Wolnych Polaków przy Watykanie. I to cieszy, nawet bardzo cieszy „Narodowca". Zaiste, dziwnymi drogami chadza patriotyzm i katolicyzm w przydługiej działalności p. wydawcy. Boże, odpuść mu, bo naprawdę nie wie, co pisze.

Łączę wyrazy szczerego poważania i szacunku.

Mieczysław IWAŃCZAK
Paryż, 7.2.1959.

Milczenie i pretensje

Dokończenie ze str. 1-ej

Tyle mistrz Nowakowski. Jakaż jednak mogła być zgoda w tej sprawie, skoro Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego na podstawie sprawozdań otrzymanych od pp. Żurowskiego i Polkowskiego z Ottawy doszła do przekonania, że należy zagrożone zniszczeniem zabytki wydać wysłannikom z Kraju, zaś czynniki „zamkowe" nie umiały powziąć decyzji, chociaż pp. Żurowski i Polkowski w listach i depeszach alarmowali p. Pająka i nalegali na wyrażenie także i przez niego zgody na przekazanie zabytków do Polski. Przez trzy dni, po otrzymaniu pozytywnej wiadomości telegraficznej od Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, pp. Żurowski i Polkowski usiłowali wyjednać identyczne stanowisko „zamku". Wszystko na próżno! Wprawdzie przedstawiciel grupy „zamkowej" p. Zawisza znajdował się nawet czasowo pod bokiem, bo w Montrealu, ale to bynajmniej nie ułatwiło rozmów, „Zamek" londyński w pewnej chwili zamilkł. W tych warunkach — jak czytamy w „Związkowcu" (Toronto) — **„kustoszowi inż. Polkowskiemu nie pozostało nic innego jak zapomnieć o istnieniu tej instytucji; los zabytków był ważniejszy; i dlatego po daremnym oczekiwaniu na wypowiedź p. Pająka dnia 6 stycznia podpisano odnośne dokumenty".**

Jak więc widać, pierwsza pretensja p. Nowakowskiego do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego jest zupełnie nieuzasadniona. Równie nieuzasadniona jest jego druga pretensja. **„Czy nie lepiej zdecydować się na wydanie całości, podkreślając, że emigracja zgodnie i jednomyślnie przekazuje te skarby nie reżymowi, ale narodowi polskiemu"** — zapytuje p. Nowakowski i wyrzuca, **„że sprawę wydania dwóch kufrów z zabytkami emigracja załatwiła zawstydzająco źle po partacku, że ją sfuszerowała wręcz niegodziwie, że zamiast zdobyć się na jakiś gest wobec kraju, poszła na drogę kompromisu, operując kapaniną czy ratami".**

Wyjaśniamy tedy, że w czasie rozmów prowadzonych przez wysłanników z Warszawy z kustoszami w Ottawie sprawa tej części zabytków, która znajduje się w Muzeum prowincjonalnym w Quebec, w ogóle nie była poruszana. Po prostu wysłannicy z Warszawy nie domagali się wydania tej części zabytków i pp. Polkowski i Żurowski — gdyby nawet chcieli — nie mogli wręczyć wysłannikom z Warszawy tego, czego ci ostatni wcale nie żądali...

W „Życiu Warszawy" z dni 11-12 stycznia br. czytamy na temat montrealskiej części zabytków wawelskich: **„Fakt jednak faktem, że zabytkami naszymi rządzi nie emigracja, lecz p. Duplessis".** Istotnie arrasy itp. znajdują się pod pieczą prawną premiera prowincji Quebec. Kustosz p. Polkowski dokonuje tylko periodycznych przeglądów i przeprowadza niezbędne zabiegi konserwacyjne. Wiedzą o tym w Warszawie, nie wiedzą w Londynie p. Nowakowski i redakcja tygodnika, która wysunęła na czoło numeru wezwanie p. Nowakowskiego, zatytułowane „Skarby na Wawel!", skierowane nie pod adresem p. Duplessis, lecz pod adresem... emigracji polskiej.

Jak to jednak dobrze jest zawsze przed przystąpieniem do pisania zaznajomić się z tematem, który się porusza. Nieświadomość nie hańbi, więc można zapytać u tych, co wiedzą lepiej — i dopiero potem chwytać za pióro. W przeciwnym razie dzieje się tak, że — jak w tym wypadku — nie sprawa została sfuszerowana, lecz artykuł.

Walny Zjazd Polskiego Skarbu Narodowego we Francji

ZGODNIE z art. 10 statutu i uchwałą Rady z dnia 24 marca 1957 r., uprzejmie zawiadamiamy, że dnia **15-go marca 1959 r.** w Domu Kombatanta w Paryżu — 20, rue Legendre, Paris (17), odbędą się:

o godz. 10-ej

Plenarne Posiedzenie Rady P.S.N.

a o godz. 13-ej tegoż dnia

Walny Zjazd Polskiego Skarbu Narodowego.

Porządek dzienny plenarnego posiedzenia Rady P.S.N. jest załączony do zawiadomień, przeznaczonych dla członków Rady.

Porządek dzienny Walnego Zjazdu jest następujący:

1. Zagajenie. 2. Przemówienie Pana Ambasadora R.P. Kajetana Morawskiego. 3. Wybór przewodniczącego i prezydium Zjazdu. 4. Sprawozdania ustępującego Zarządu: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika. 5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 6. Dyskusja nad sprawozdaniami. 7. Sprawa udzielenia absolutorium. 8. Wniosek Zarządu. 9. Uzupełniające wybory do Rady i wybór Komisji Rewizyjnej. 10. Wolne wnioski.

Zebranie Rady i Walny Zjazd P.S.N. poprzedzi nabożeństwo w Polskim Kościele (263 bis, rue St-Honoré, Paris-1) o godz. 9-ej dnia 15 marca 1959 r.

W Walnym Zjeździe z pełnym prawem głosu mogą wziąć udział wszyscy członkowie P.S.N. za okazaniem legitymacji i wkładki z opłaconymi składkami za 1958 r.

Każdy członek P.S.N. oprócz swego głosu może na podstawie upoważnienia dołączonego do legitymacji, dysponować głosami 2-ch innych członków, nie mogących przybyć na Zjazd płatników P. S. N.

P.S.N. we Francji nie może pokryć kosztów przejazdu swoich płatników na Walny Zjazd, natomiast koszt obiadu dla przyjezdnych spoza Paryża zostanie pokryty przez Zarząd P.S.N.

Zarząd P.S.N. we Francji

Nowy numer „Polish Affairs"

LONDYN (EZN). — Ukazał się numer 1-2 „Polish Affairs" za luty br., który zawiera m. in.: artykuł p. Adama Ciołkosza o traktacie pokojowym w sprawie Niemiec; artykuł p. S. Mękarskiego „Cenzura na straży wolności"; artykuł p. M. Gamarnikowa „Z pustymi rękami", omawiający wyniki gospodarcze ostatniej podróży Gomułki do Moskwy; artykuł p. Z. Szadkowskiego: „Walka o harcerstwo w Polsce"; reportaż z Polski napisany dla „Polish Affairs" przez Julian Edward; oraz dział kroniki bieżącej.

„SYRENA" W KAŻDYM POLSKIM DOMU

POGRZEB KOMBATANTA

W niedzielę 1 lutego br. w Auby (Nord) zmarł na udar serca ś. p. Marceli Sroczyński, przeżywszy 62 lata.

Zmarły był członkiem Koła Rez. i b. Wojskowych w Auby od 1928 roku, t.j. od chwili założenia Koła. Przez cały ten okres trzydziestu przeszło lat był on chorążym Koła. Żołnierz P.O.W., a później odrodzonej armii polskiej, zmarły był wzorem Polaka-patrioty, przywiązanego do polskości, do polskich tradycji, do polskich organizacji niepodległościowych. Usłużny, skromny, umiał on sobie zaskarbić sympatię i uznanie wszystkich, którzy go znali, którzy się z nim zetknęli.

Toteż w pogrzebie wziął udział bardzo liczny orszak znajomych i przyjaciół. Był i dyrektor i urzędnicy Zakładów Engrais d'Auby, w których Zmarły do ostatniej chwili swego życia pracował, było bardzo wielu Polaków i Francuzów, przybyło kilkanaście kombatanckich pocztów sztandarowych. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Sroka z Auby, który nad grobem żegnał Zmarłego, podkreślając jego wielkie zasługi dla sprawy boskiej i dla sprawy narodowej. W imieniu Federacji P.O.O. i Związku Rezerwistów i b. Wojskowych pożegnał ś.p. Sroczyńskiego prezes Federacji, przemawiając po polsku i po francusku.

Po pogrzebie odbyło się w siedzibie Koła zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci Zmarłego.

Śpij, Kolego, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie.
Ta Polska, którą tak ukochałeś.

F. K.

DOURGES. — Okręg III Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych podaje do wiadomości zarządów kół, że doroczne Walne Zebranie Okręgu odbędzie się w niedzielę 22 lutego br. w lokalu p. Wachty w Dourges. Początek o godz. 3-ej po południu. Wszystkie koła proszone są o wydelegowanie po trzech przedstawicieli. Na porządku dziennym — ważne sprawy. O liczny udział w zebraniu prosi **Zadząd**

KATAR

Obecna zima, choć stosunkowo łagodna, lecz obfitująca w niezwykłe opady śnieżne, przyniosła z sobą prawdziwą epidemię przeziębień i katarów.

No i kłopot. Bo medycyna, która się tak wspaniale w ostatnich czasach rozwinęła i znalazła sposób na najgroźniejsze choroby — tak lekkiego niedomagania, jak katar — wyleczyć nie umie.

Zacznie człowiekowi ciec z nosa jak z rynny podczas letniej ulewy a doktór nic innego powiedzieć nie potrafi, jak:

— Zaczekaj Pan, aż samo przejdzie!

Owszem, może coś dobrego poradzić; lecz tylko jeśli dobrze pamięta, jak go leczyła mamusia, kiedy był pętakiem:

— Nasmarować dziurki od nosa olejem migdałowym! Pić tran, sok cytrynowy, jeść pomarańcze!

Dobre dla dzieci, podobnie jak wszelkie uczone wskazówki higieniczne mające katarowi zapobiec; nie ubierać się za ciepło, gdyż człowiek spocony przeziębia się najłatwiej, rozbierać się zaraz po wejściu do pokoju, uważać, by buty nie przeciekały, etc. etc.

Dorosłemu mamusia szalika na szyi nie zawiąże i nikt mu nie wyda troskliwego rozkazu:

— Włóż paletko! Zdejm paletko!

Więc musi kichać i brudzić chusteczki do nosa.

Chyba że zechce, nieostrożnie, dla tak błahego powodu zwrócić się do lekarstwa czarodziejskiego — penicyliny!

Ta, owszem, załatwi się z katarem raz — dwa! Lecz może się potem okazać nieskuteczna w wypadku choroby naprawdę niebezpiecznej, na przykład zapalenia płuc: organizm, przyzwyczajony, już nie zareaguje.

Lepiej więc — za poradą lekarza — czekać aż katar... sam przejdzie!

Na zdrowie!

U REZERWISTÓW W NOYELLES-SOUS-LENS

W niedzielę 8 lutego br. Koło Zw. Rez. i b. Wojskowych w Noyelles-sous-Lens odbyło swe doroczne Walne Zebranie. Przewodniczył prezes **Marcin Rucki**, długoletni działacz kombatancki.

Ze sprawozdań ustępujących władz wynikło, że praca Koła na niwie patriotycznej i społecznej jest wzorowa. Koło utrzymuje swój doskonały stan posiadania. Ze sprawozdań dowiedzieliśmy się również, że Koło nie pozwoliło pewnemu „niezależnemu" wciągnąć kombatantów i inne organizacje niepodległościowe do imprezy, na którą ów „niezależny" zaprosił dygnitarzy reżymowych.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierający głos wyrażali swe zaufanie Zarządowi, a na wniosek Komisji Rewizyjnej zebranie udzieliło mu absolutorium. Co więcej — ogólnie żądano, by na rok następny Zarząd pozostał w dotychczasowym składzie. Tak też się stało. Prezesem pozostał kol. **Rucki**, sekretarzem — kol. **Leśniowski**, skarbnikiem — kol. **Nowicki.**

Z wyliczenia, podanego przez jednego z obecnych na zebraniu dowiedzieliśmy się, że według obliczeń jego i jego żony — wydaje on na sprawy społeczne około 2.500 fr. miesięcznie. Stanowiłoby to rocznie sumę 30.000 fr. Jest to, jak na nasze możliwości — suma niebotyczna. Z tego, niestety, nasza organizacja otrzymuje zaledwie 250 fr. rocznie. Kto zagarnia resztę tej sumy? Kto ciuła sobie fortunę, jeśli — jak ów kolega twierdzi — my wszyscy na sprawy społeczne tyle wydajemy? Jest nas we Francji 500.000. Jeśli każdy płaci rocznie 30.000 fr., to otrzymujemy zawrotną sumę 15 miliardów franków rocznie. Albo więc jesteśmy najbogatszą emigracją w świecie, albo nasz przyjaciel siarczyście się... pomylił.

Na zebraniu wiele mówiono o różnych artykułach, ukazujących się w pewnym piśmie, które bałamuci emigrację od wielu, wielu lat. Z jednej strony wymyśla „sanacji" i reżymowi, że ze sobą współpracują, z drugiej — samo popiera tych, którzy na swe imprezy zapraszają reżymowych dygnitarzy. Więc jak? Doprawdy — istna wieża Babel. Czyli — dokoła Wojtek, jak mówią nasi koledzy.

Po zebraniu Zarząd Koła urządził wspólną kolację dla uczestników zebrania.

W zebraniu wzięli udział prezes i skarbnik Związku Rezerwistów i b. Wojskowych.

F. K.

Z ŻYCIA B. WOJSKOWYCH W PARYŻU

W dn. 25 stycznia br. odbyła się w lokalu T-wa Robotników i Rzemieślników im. J. Piłsudskiego gwiazdka, urządzona przez b. Wojskowych wspólnie z T-wem Rzemieślników.

Uroczystość zagaił prezes Koła kol. **Stanisław Lach**, witając **ks. Zalewskiego**, sekretarza Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, kol. **Sawę**, prezesa Okręgu Federacji P.O.O., kol. **Jagiełowicza**, prezesa Zw. Inw. Wojennych, kol. **Szczepankowskiego**, prezesa Koła w Argenteuil, kol. **Siłaka**, prezesa Koła w St-Denis, kol. **Domańskiego**, sekretarza gen. S.P.K., p. **Gulskiego**, przedstawiciela Zw. Kupców, oraz licznych delegatów bratnich organizacji. Mówca podkreślił konieczność nawiązywania na emigracji do pięknych polskich tradycji.

W imieniu T-wa Robotników i Rzemieślników przemawiał p. **Kwaśny.**

Ks. Zalewski w swym przemówieniu podkreślił, że nie powinniśmy zapominać o naszych najbliższych w Kraju: oni też pamiętają, że opłatek jest symbolem braterstwa wszystkich ludzi dobrej woli. Łamiąc się opłatkiem ks. Zalewski złożył wszystkim życzenia wytrwania w wysiłku na rzecz sprawy polskiej.

Z kolei rozdano 30 paczek dzieciom członków, a starszych zaproszono do suto zastawionych stołów. Śpiewając kolędy i pieśni patriotyczne spędzili oni parę naprawdę przyjemnych godzin. Rozeszli się do swych domów dopiero późnym wieczorem.

Polskie wychodstwo we Francji pozostaje wierne swym pięknym tradycjom świątecznym.

KRZYŻÓWKA Nr. 3

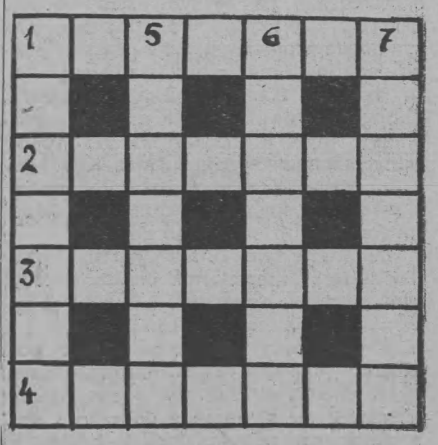

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1) dla Zagłoby był również miarą czasu; 2) ryba zwinięta w kłębek; 3) świadomie używa fałszywych argumentów; 4) środek lokomocji, ongiś luksusowy, dziś będący przedmiotem pogardy.

Pionowo: 1) wojskowi w mundurze nie posługują się nim nigdy, chyba że towarzyszą kobiecie; 5) przezroczysty, nie przepuszcza bakterii, służy do opakowania; 6) nie może liczyć na sympatię otoczenia; 7) im jest wspanialsza, tym bardziej pobudza apetyt.

Za prawidłowe rozwiązanie — nagroda w wysokości 500 franków; w wypadku otrzymania przez Redakcję kilku prawidłowych rozwiązań, o przyznaniu nagrody zadecyduje losowanie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 3

Poziomo:

1) .....
2) .....
3) .....
4) .....

Pionowo:

1) .....
5) .....
6) .....
7) .....

Imię i nazwisko .....

.....

Adres: .....

.....

(Wytnij i prześlij do Redakcji najpóźniej do dnia 23 lutego br. zaznaczając na kopercie „Krzyżówka").

PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 1

Poziomo: Ahaswer, Benares, nagonka, satrapa. **Pionowo:** albinos, abnegat, weranda, roszada.

Nagroda przypadła drogą losowania **Frani Wiśniewskiej** z Bollwiller.

Ś. † P.

Janina z Likowskich METZIGOWA

nasza nieodżałowanej pamięci matka i babcia zmarła po długich i ciężkich cierpieniach 4 grudnia 1958 r. w Poznaniu, przeżywszy lat 70, o czym wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zawiadamiają w ciężkim smutku i nieutulonym żalu pogrążeni

CORKI, ZIĘCIOWIE I WNUKI W POLSCE
ORAZ SYN WE FRANCJI

Ś. † P.

Michał Bulka

ochotnik wojny 1939/45, inwalida wojenny

zmarł nagle w szpitalu dn. 31 stycznia 1959 r., przeżywszy lat 57. Pochowany został na cmentarzu gminy Noiseau.

Cześć Jego pamięci.

KOLEDZY
i POLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW WOJENNYCH
WE FRANCJI

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX" — ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)
Telefon: WAGram 00-45 Konto Czekowe: C.c. Paris 5507-30

Ceny ogłoszeń: 1 cm. 1-łamowy 300 fr. **Drobne ogłoszenie; poszukiwanie pracy** 250 fr. za trzy wiersze, 50 fr. za każdy wiersz następny. **Zaofiarowanie pracy:** 350 fr. za trzy wiersze, 100 fr. za każdy dalszy. **Matrymonialne:** 100 fr. za każdy wiersz. **Kupno-sprzedaż:** 400 fr. za trzy wiersze, 100 fr. za każdy dalszy. — Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône); **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20; **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7, gotówką lub Postal Order; **Szwajcaria:** Mr Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich ● **Warunki prenumeraty: we Francji:** kwartalnie 500 fr., półrocznie 950 fr., rocznie 1.800 fr. Cena pojedyńczego numeru: 4 stron 40 fr., 6 stron 60 fr., 8 stron 80 fr. **W Belgii:** kwartalnie 55 fr.b., półrocznie 105 fr.b., rocznie 210 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 Ł. 8 sh.; cena pojedyńczego numeru: 4 stron 8 d., 6 stron 1 sh.,, 8 str. 1 sh. 4 d. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4,50 fr.szw., półrocznie 8,50 fr.szw., rocznie 16,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 600 fr., półrocznie 1.200 fr., rocznie 2.200 fr.

Imp. E.P., 232, r. de Charenton, Paris. DID 24-05 Dir.-Gérant: M. Serafinski.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka!
PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową.
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.
„LIBELLA"
12, rue St-Louis-en-l'Ile — Paris IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

NIEZBĘDNĄ POMOC DLA RODZINY W KRAJU ZAPEWNISZ TYLKO PRZEZ WYSYŁKĘ PACZEK ZA POŚREDNICTWEM ZNANEGO DOMU ESPORTOWEGO HASKOBA

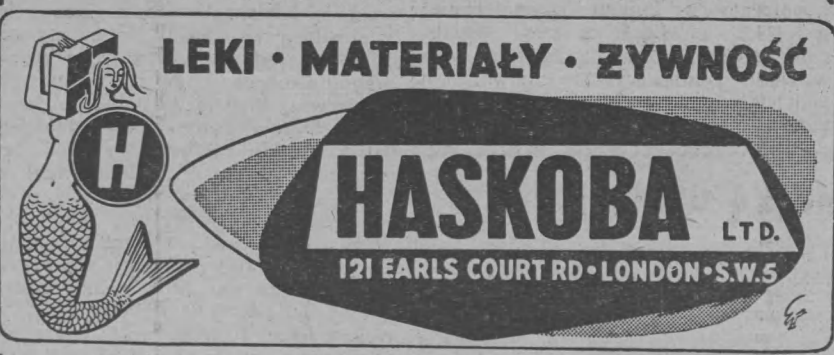

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris XVII.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.